OGNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2 | CHOJNICE, dnia 20-go grudnia 1925 r. | Nr. 49

Wigilja.

Pamiętajcie Wigilję w miłych braci kole?
Na samo jej wspomnienie skakało pacholę.
Z jakąż niecierpliwością wyglądały dzieci,
Rychło na modrem niebie gwiazdeczka
zaświeci!

Ileż to w owe czasy sprawiały uciechy:
Choinka ze świeczkami, złotemi orzechy,
Pełne rumianych jabłek cynowe półmiski,
Opłatki, z których siostry kleiły kołyski!
Jakeśmy się cieszyli, ujrzawszy przed
świecą
Na opłatku Jezusa z Przeczystą Dziewicą!

Pamiętajcie to wonne na ziemi posłanie,
Gdzie się dzieci swobodnie tarzały po
sianie,
A rodzice wróżyli z pszenicznego snopka
O przyszłem urodzaju poczciwego chłopka?
A potem ledwie kogut, co z swego
poddasza
Donośnem pianiem północ w chałupach
ogłasza,
Uderzył się po bokach żółtemi skrzydłami.
Jak niesłychana radość podrzucała nami!

Biegliśmy na pasterkę, gdzie na wiejskim
chórze
Śpiewaliśmy kolędy, jak skowronki
w górze,
Spoglądając z okienka, rychło anioł Boży
Wiecznej jasności wrota gwiaździste
otworzy,
I w blasku, co go oko wytrzymać nie
zdoła
Ukaże patryarchów i aniołów koła.

Pomnijcie, jak wróciwszy z kościoła nad
ranem,
Paśliśmy bydło zdjętem z pod obrusa
sianem,
Które tej jednej nocy po oborach gwarzy
O losach swych poczciwych starych
gospodarzy.

O, jakże nas cieszyła owa z gwiazdką
szopka
I wesoła kolęda wiejskiego parobka,
Co przebrany za tura wtaczał się
przez progi,
Konopną kiwał brodą i nadstawiał rogi;
I póty mruczał niby od wielkiego głodu,
Póki mu nie wynieśli kołaczy i miodu.

LILI.

OBRAZEK Z ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO.

Ciąg dalszy.

W kącie pod ścianą leżała na łóżku chora, a koło niej na ziemi bawiło się troje małych dzieci. Wanda zbadawszy silną gorączkę, przygotowała chłodniejszy napój i potrzebne na głowę okłady. Następnie przystąpiła do dzieci.

— Pozwól mi pomódz sobie? — prosiła cicho Lili.

— Dobrze, umyj i uczesz najstarszą dziewczynkę.

Lili z uśmiechem radości zaczęła myć brudaska.

Po chwili siedziały dzieci czyste i wyświeżone na ławce przy kominie.

— Jedzcie teraz — rzekła z uśmiechem Wanda, rozdając dzieciom przyniesione przysmaki, bułeczki z masłem.

Następnie przystąpiono do uprzątania pokoju. Lili pomagała i w tem chętnie. Twarz chorej jaśniała szczęściem.

— Ach, panno Wando, gdzie pani wejdzie, to jakby anioł dobroci rozpostarł swe skrzydła, jak promyk słońca jaśnieje wszędzie — mówiła ze wzruszeniem. — Nie wiem doprawdy, jak mam pani dziękować?

— Nie dziękujcie więc... Toć widzicie, że robię to z własnej chęci — odparła z prostotą Wanda — teraz muszę już wracać, ale jutro przyjdę znowu.

— Niech wam, poczciwe panienki, Bóg stokrotnie wynagrodzi!

Kiedy dziewczęta znalazły się na ulicy, Lili ujęła Wandę pod ramię i rzekła:

— Powiedz mi, jak ty możesz wszystkiemu podołać?

Wanda zaśmiała się wesoło.

— Kiedy mam tyle do roboty, że nie wiem, do czego się wpierw wziąć, wówczas dopiero jest mi najweselej. Teraz naprzykład cieszę się na samą myśl, że tam na mnie czekają niecierpliwie nasze kochane dzieciaki. I ty zapewne musiałaś uczuć, jak to jest przyjemnie przyjść z pomocą bliźnim.

— Ach, Wandziu nie domyślasz się nawet, jak wiele ci zawdzięczam; jesteś moim dobrym duchem, moim aniołem stróżem! — zawołała Lili ze wzruszeniem i ucałowała serdecznie przyjaciółkę.

Wanda pożegnała się nie mniej czule, gdyż właśnie stały koło ogrodu pani Henryki. Lili z błyszczącymi oczyma i rozjaśnioną twarzą wpadła do pokoju, w którym siedziała ciotka. Ta ostatnia spojrzała na nią ze zdziwieniem.

— Co ci się stało, kochaneczko, żeś taka rozpromieniona?

Lili w krótkich słowach opowiedziała swoją wizytę u biednej praczki, poczem rzuciła się nagle ciotce na szyję.

Pozwól mi, cioteczko kochana, odwiedzać też i twoich biednych. Ręczę ci, że mnie to nie zmęczy.

— Ciebie, drogie dziecko! — zawołała pani Henryka ze wzruszeniem, ale prędko zapanowała nad sobą i odsunąwszy delikatnie dziewczę rzekła stanowczo. — Nie, nie, moja duszko, u mnie masz tylko na radość i szczęście patrzeć, a nie na cierpienia i smutek — dodała troskliwie.

Wesołość Lili prysnęła nagle jak bańka z mydła. Że też ta dobra ciocia nie domyślała się wcale co się w jej duszy dzieje?

O, pani Henryka widziała tę walkę, jaką staczało serce Lili; ale postanowiła ją wyleczyć raz na zawsze z zgubnego mniemania, że bezczynność daje szczęście. Od tego czasu Lili nie śmiała już nigdy prosić ciotki o jaką robotę, ani nawet towarzyszyć Wańdzie, gdy ta szła do biednej praczki.

Matka Wandy znała doskonale macochę Lili, gdyż były na jednej pensyi i kochały się bardzo. Często więc i teraz rozmawiała z Lili o niej i nie miała dosyć słów na pochwały dla niej.

Lili słuchała z bijącem sercem, a matka Wandy sądziła, że bardzo musi kochać swoją przybraną matkę. I Wanda była o tem przekonana, to też całując Lilę pewnego razu na pożegnanie, rzekła:

— Jak to dobrze, że nie wierzysz w te nierozsądne bajki o złych macochach, bo doprawdy, bardzo nieszczęśliwe mogłybyście być obydwie.

Lili, słuchając tego wszystkiego, o mało się nie rozpłakała. Połykając łzy, poszła prędko do domu.

Ach, gdyby ci poczciwi ludzie wiedzieli, jaką ona była dla swej dobrej matki, jak rzeczywiście męczyła ją i siebie. O, z jaką chęcią naśladowałaby teraz Wandę. Ale teraz będzie już za późno?

I biedna Lili rzuciła się na łóżko i ukrywszy twarz w poduszkach, załkała boleśnie. Gdyby przynajmniej miała dużo bardzo dużo roboty, aby przy niej zapomnieć o wszystkiem. A tu jakby na złość, gościnna, dobra ciotka do niczego dotknąć się nie pozwala. I to bezczynne życie stało się teraz dla Lili męką.

VI.

Pewnego dnia nadszedł znów list z domu. Matka Lili pisała do siostry. Lili patrzała z niepokojem na czytającą, ale ta uśmiechnąwszy się, złożyła list i położyła go na biurko.

— Mama przesyła ci uściśnienia, droga Lili! — rzekła do niej.

— I nic więcej, nic o powrocie Lili do domu? Widocznie nie dbają o to zupełnie. Oczy dziewczęcia napełniły się łzami. Powstała szybko i wyszła do ogrodu. Chodząc tam i napowrót po ulubionej alejce, myślała z goryczą o obojętności matki. Ale może matka co o niej pisze, tylko ciotka nie chciała jej powiedzieć. Może się zapytać?

Wtem stanęła przed nią pani Henryka, ubrana jak do wyjścia.

— Idę do miasta po sprawunki, wkrótce powrócę. Do widzenia ci, drogie dziecko!

Lili z roztargnieniem odpowiedziała:

— Do widzenia!

I zaledwie się pani Henryka oddaliła, skoczyła ku domowi. Z bijącem sercem pochwyciła list od matki, który leżał na biurku.

Chwilkę stała, trzymając go drżącemi rękoma.

Nagle przemknęło jej przez myśl, że nie powinna czytać, ale ciekawość wzięła w górę. Przecież musi wiedzieć co o niej pisze matka.

Nagle zarumieniła się. Spojrzała na list i przeczytała te słowa skreślone ręką matki:

— Tęsknię bardzo za moją ukochaną córeczką, ale nie chcę jej psuć zabawy i szczęścia, jak się sama wyrażała, któremi się tak cieszyła. Przytem Lili z pewnością nie pragnie zupełnie powrotu. Ach, Heniu gdyby mnie to dziecko choć trochę pokochać mogło, nie masz pojęcia, jaką byłabym szczęśliwą!

Lili złożyła drżącemi rękoma list, położyła na biurku i wybiegła do swego pokoju. Tam, padłszy na krzesło, zakryła twarz rękoma i wybuchnęła łkaniem.

— Lili, co tobie? — dał się naraz słyszeć za nią głos ciotki. — Czy ci się co złego przytrafiło? — mówiła pani Henryka, przyciągając dziewczę ku sobie.

Lili potrząsnęła przecząco głową i płakała dalej.

— Więc czego płaczesz, drogie dziecko? Wyznaj mi twych łez przyczynę!

— Chcę wrócić do domu cioteczko! — odpowiedziała Lili przez łzy.

— Dlaczego, czyż nie podoba ci się u mnie, kochaneczko? Czy brakło ci kiedy czego?

— Zajęcia, cIociu, brakło mi, zajęcia! Byłaś zawsze jak anioł dla mnie dobrą, ale tak żyć bezczynnie nie mogę za nic na świecie dłużej! Pozwól mi już jutro wrócić do domu. Tęskno mi jest za ojcem, rodzeństwem i za mamą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zima.

Nasza zima biała
Chustą się odziała,
Idzie, idzie do nas w gości
W srebrnych blaskach cała!

Włożyła na czoło
Księżycowe koło,
Lecą z płaszcza gwiazdy złote,
Gdy potrząśnie połą.

Z lodu berło trzyma.
Tchu, ni głosu niema,
Idzie, idzie smutna, cicha
Ta królowa zima!

Idzie martwą nogą
Wyiskrzoną drogą;
Postawały rzeki modre
Do morza nie mogą.

Gdzie stąpi, gdzie stanie,
Słychać narzekanie:
— Oj biedne my kwiaty, trawy,
Co się z nami stanie!

Kawa.

Niejedna z czytelniczek, używając prawie codziennie kawy, zastanawia się nad jej powstaniem W tych kilkudziesięciu wierszach chcemy ogólnie zapoznać naszych czytelników z powstaniem kawy, wprowadzeniem jej w użycie, i działaniem takowej na zdrowie.

Kawa, jak wiele innych rzeczy jest poniekąd narkotykiem. Są ludzie, którzy nie pijąc kawy kilka dni, czują się źle, czegoś im brak co oznacza, że kawa jest narkotykiem — narkotykiem takim, jak tytoń, wódka i wiele innych rzeczy, które nas podniecają.

Ziarna kawy są nasieniem drzewa, czyli krzewu kawowego. Drzewo kawowe w stanie dzikim wyrasta do wysokości 10 metrów, zaś w plantacjach na gruntach przeznaczonych specjalnie, ma 2 — 3 wysokości. Liście posiada zielone, błyszczące. Kwiaty śnieżnobiałe o miłym zapachu, które kwitną przez cały rok, wydając owoce zielone, które przy dojrzewaniu przybierają barwę ciemno-szkarłatną.

Ojczyzną drzew kawowych jest Afryka, gdzie w okolicy podzwrotnikowej najwięcej drzew rośnie.

Jak wprowadzono kawę i kto był jej wynalazcą — nie wiemy. Stało się to na wschodzie i, jak można wnioskować, w VIII wieku pili już tam kawę, co daje nam możność do twierdzenia, że daleko wcześniej już ją znano.

Jak mówi jedna z legend wschodnich, w następujący sposób poznano własność kawy:

„Pewien derwisz, który mieszkał w okolicy Yumeus, miał jako cały swój majątek kozę. Koza wracając jednego wieczoru z paszy, była niezwykle podniecona. Zaciekawiony tem zjawiskiem właściciel, chciał poznać przyczynę nienormalnego zachowania się zwierzęcia, więc na drugi dzień, wypuszczając kozę na paszę, śledził gdzie ona pójdzie. Po wypuszczeniu jej, szybko i bez wahania pobiegła koza prosto ku rosnącym krzewom kawy i żarłocznie zaczęła ogryzać liście i owoce. Zaciekawiony derwisz spróbował tych owoców, a po ich spożyciu uczuł przyjemne ożywienie i chęć do gadulstwa. Po kilkakrotnem doświadczeniu stwierdził działanie tego owocu i podzielił się swoim spostrzeżeniem z innymi."

Tyle mówi legenda, a historja odkrycia kawy jak i wielu innych wynalazków jest nieznana.

Zwyczaj picia kawy dostaje się w wieku XVI ym do Arabji, gdzie rozpowszechnia się bardzo szybko. Z Arabji przenika do Egiptu, a następnie do Konstantynopola, skąd szerzy się po całej Europie. Do Polski zwyczaj picia kawy dostał się przy końcu XVIII wieku.

Przy wzrastającym „popycie" na kawę, stało się wkrótce zbieranie owców z drzew dziko rosnących niewystarczające, zaczęto więc sztuczne sadzenie i pielęgnowanie krzewów kawowych. Powstały plantacje, które dzisiaj w ciepłych krajach zajmują duże obszary.

Posadzone na plantacjach drzewka dają zbiór w piątym roku, wynosi on normalnie około kilograma z krzewu. Zbieranie owoców odbywa się 4 — 5 razy do roku. Zebrane owoce suszy się na słońcu, poczem za pomocą maszyn obiera się takowe z części mięsnych i skórki.

Kawa nabiera właściwego sobie zapachu dopiero przy paleniu jej, podczas którego traci na wadze 16 do 20 proc., a zyskuje około 30 proc. objętości.

Kawa działa na nas orzeźwiająco i podniecająco, a to dlatego, że posiada w sobie zawartości trujące (kofeinę). Filiżanka kawy przyrządzona z 10 gramów ziarnek zawiera około 2-ch dziesiątek grama kofeiny. Podnosi ona ciśnienie krwi, rozszerza naczynia wieńcowe serca i zwiększa jego siłę. Działa wybitnie moczopędnie, pobudza ośrodek oddechowy w rdzeniu przedłużonym, rozszerza też naczynia krwionośne w mózgu i co zatem usuwa uczucia senności oraz zmęczenia psychicznego.

Ze względu na zdrowie winniśmy unikać podniecania się kawą, gdyż narkotyk ten nie usuwa zmęczenia, ale tylko na pewną chwilę „odsuwa" znużenie, po którem wyczerpanie jest daleko cięższe.

Snieżyca.

Zahuczały, zaświstały
Wichry w srebrny róg:
Leci, leci tuman biały,
Aż na chaty próg.

Na tej chaty próg lipowy,
Co ochrania nas,
Co otula nasze głowy
W zły śnieżycy czas.

A ja stoję u okienka,
A ja patrzę w dal;
Milknie, cichnie ma piosenka,
Serce chwyta żal.

Oj niejedna tam sierota
Na tem zimnie drży!
Wiatr chuściną biedną miota,
A mróz ścina łzy...

O ty chato nasza droga,
Rozszerz ściany swe!
Pójdź sieroto, dziecię Boga,
My utulim cię!

Sztuczne wyspy.

Amerykański inżynier, nazwiskiem Armstrong wystąpił z projektem równie śmiałym, jak fantastycznym. Plan jego pomimo całej fantastyczności jest możliwym do wykonania, jeżeli znajdą się me cenasi, którzy zaofiarują potrzebne miljony dolarów. Mianowicie inżynier Armstrong proponuje, aby na oceanie, pomiędzy Europą, a Ameryką sztucznie wybudować cały szereg wysepek.

Przedewszystkiem nasuwa tu się pytanie na co te małe, sztuczne wyspy inż. Armstronga są potrzebne. Odpowiedź jest bardzo prosta. Podróż powietrzna ponad oceanem pomiędzy Europą a Ameryką, pomimo pomyślnych eksperymentów jest dotychczas imprezą nadzwyczaj ryzykowną. Niewielu pilotów decyduje się na to, aby podjąć taki lot bez możności lądowania w razie jakiegoś defektu w motorze. Niebezpieczeństwo podróży powietrznej zmniejszyłoby się znacznie, gdyby w czasie drogi można było lądować.

Zdaniem Armstronga łatwo to się da wykonać, przez zbudowanie jakiegoś tuzina wysepek na oceanie.

Wyspy mają być budowane ze stali i cementu, a każda z nich ma zajmować przestrzeń długości 400 metrów i szeroka na 120 metrów. Tego rodzaju wyspa ma być właściwie tratwą z betonu, pływającą na powierzchni wody, aby jednak taka wyspa była istotnie punktem lądowania trzeba ją jak prawdziwą wyspę unieruchomić. I na to podaje Amstrong metody.

Jedyną sporną rzeczą w tym całym planie jest kwestja kosztów. Wybudowanie takich wysp betonowych pochłonęłoby miljony dolarów. Armstrong starał się o to, aby swoim projektem zainteresować miarodajne czynniki rządowe. Wątpliwą jest jednak rzeczą, ażeby rząd amerykański chciał ponosić koszta tej budowy. Wobec tego nie pozostaje nic innego, jak odwołanie się do prywatnej ofiarności miljarderów amerykańskich. Narazie poszukuje się takiego bogacza, któryby zechciał umożliwić budowanie sztucznych wysp na oceanie.

Dziesięć przykazań dobrej żony.

Angielskie pismo „Liberty" zwróciło się do swoich czytelniczek z prośbą o wymienienie, jakie są zdaniem ich, przykazania, których przestrzegać powinny dobre żony. Wyznaczoną za najlepszą odpowiedź nagrodę otrzymała p. Ella May Wheeler.

Przykazania przez nią ułożone są następujące:

1) Po ślubie nie powinnaś gorzej się ubierać, aniżeli przed ślubem. Pamiętaj bowiem, że choć polowanie zakończone, lecz zdobycz trzeba utrzymać.

2) Nie zapomnij, że zdrowie jest podstawą szczęścia, a dobre trawienie podstawą zdrowia. Dbaj więc

o zdrowie i smaczne jedzenie, a mąż będzie ci szczerze wdzięczny.

3) Jeżeli mąż ma kilka dni wolnych od codziennej pracy, nie zatrzymuj go przy sobie, lecz raczej ułatwiaj mu wyjazd i wypoczynek. Powróci odświeżony na duchu, wypoczęty nerwowo i w dobrym humorze.

4) Nie rób nigdy złośliwych uwag o jego krewnych i przyjaciołach.

5) Nie oburzaj się, jeżeli mąż włoży krawat, który ci się nie podoba, albo zapali cygaro, którego za pachu nie lubisz. Pomyśl: iż ma on prawo do własnych upodobań, a nie musi iść we wszystkiem za twoim gustem.

6) Jeżeli mąż twój zachwyca się jakąś kobietą, podziel jego entuzjam. Kobieta rzadko kiedy uznaje zalety innych kobiet, ale ty bądź wyjątkiem. Im bardziej będziesz bezstronną i życzliwą dla ludzi, tem większe uznanie zyskasz w oczach męża.

7) Jeżeli mąż przyniesie ci podarek zupełnie bezużyteczny, który ci się nie podoba, uściskaj go serdecznie i podziękuj za dobre chęci.

8) Gdy mu się zdarzy jakąś nieprzyjemność czego nigdy w życiu nie brak staraj się uspokoić go, a o ile to możliwe obróć w żart. Niejedna tragedja została zażegnaną dobrym dowcipem, a naodwrót drobiazgi przyczyniły się nieraz do rozbicia małżeństwa.

9) Nie dopytuj się męża o jego przeszłość. Z takich rozmów wynika prawie zawsze groźne nieporozumienie.

10) Nadewszystko pamiętaj o słowach przysięgi, wypowiedzianych przed ołtarzem. W złej i dobrej doli stój wiernie przy jego boku. Wielu mężczyzn staje się wielkimi ludźmi przez dobre żony.

Rozmaitości.

Gdy kobieta oddaje się grom hazardowym. Przy kartach, wogóle przy grach hazardowych ujawnia się podobno najwybitniej właściwy charakter człowieka. Nieraz z najwytworniejszego gentelmana, wychodzi nagle brutal, który zapomina o wszelkich względach przyzwoitości. Człowiek uczciwy zaczyna oszukiwać, flegmatyk dostaje ostrego szału. Najnamiętniejszymi graczami są, jak wiadomo, kobiety. O charakterystycznym wypadku z tej dziedziny donoszą z Budapesztu.

Oto w klubie gry Turul, do którego miały dostęp również i panie z najlepszego towarzystwa, zdarzył się wielki skandal towarzyski. Przy stole gry siedziała małżonka jednego z wyższych urzędników państwowych, znana budapeszteńska artystka dramatyczna, małżonka wybitnego adwokata, oraz właścicielka wielkiego magazynu mód. Grano w „chemin de fer". W czasie gry pomiędzy panią nadradczynią a właścicielką magazynu wynika sprzeczka, która szybko zamieniła się w bójkę. Nagle obecni zobaczyli, że obie panie rzucają się na siebie i zaczynają szarpać się wzajemnie za włosy. W zapale walki poddzierały sobie lekkie wieczorne suknie z ciała i znalazły się w dessous na środku sali. Rozdzielono walczące karciarki, a służba przyniosła im z garderoby ich futra. Obie panie opuściły klub, nie przestając się wzajemnie obrzucać obelgami.

Nieboszczka wróciła z tamtego świata. Ub. zimy z rzeki Oise we Francji wydobyto zwłoki 19 letniej dziewczyny. Niejaka pani Host rozpoznała w tych zwłokach swoją 19 letnią córkę Marję Magdalenę Host, wdziała żałobę, sprawiła swej rzekomej córce pogrzeb i mogiłę jej ubrała kwiatami. Opłakiwała ona śmierć swej córki, gdy oto przed niedawnym czasem, pewnego pięknego dnia córka zjawiła się w jej mieszkaniu. Matka nie chciała wierzyć swym własnym oczom, ale fakt był faktem. Omyłka w rozpoznaniu zwłok była aż nadto oczywista. Marja Magdalena opowiedziała matce, że wraca właśnie z Algieru i że nic nie wiedząc o zaszłej omyłce, nie sprostowała jej listownie.

Obecnie Marja Magdalena Host jest fizycznie żywą, ale według prawa jest nieboszczką. Jej akt zejścia został urzędownie zarejestrowany i chcąc obecnie odzyskać prawo wejścia do świata żywych, musi ona o to starać się za pośrednictwem prokuratora.

Wszyscy ci, którzy widzieli zwłoki utopionej dziewczyny oświadczają, że ostatnio był ona tak dalece podobną do Marji Magdaleny, iż łatwo można się było omylić. I teraz rodzi się pytanie, kogo właściwie pochowano pod jej nazwiskiem?

Ile ludności liczy Japonja? Według danych urzędowych, dnia 10 go października r. b. Ludność Japonji wynosiła 59 milj 736 tys. głów. W porównaniu ze spisem, dokonanym w 1920 r., ludność ta zwiększyła się o blisko cztery miljonów głów

Zabójstwo na weselu. Przed kilkoma dniami na zabawie weselnej we wsi Ownia, pow. garwolińskim, powstała kłótnia między Stanisławem a Janem Kępkami. W rezultacie Stanisław uderzył Jana pałką w głowę tak silnie, że tenże padł nieprzytomny. Stan jego jest beznadziejny. Sprawcę czynu aresztowano.

Śmiertelne kopnięcie w brzuch. Między 85 letnim Janem Kisielem, a jego zięciem, Stanisławem Duchem, mieszkańcami folwarku Wilga, w pow. garwolińskim, powstało jakieś nieporozumienie co spowodowało kłótnię, w czasie której Duch kopnął Kisiela w brzuch, wskutek czego następnego dnia Kisiel zmarł.

Wesoły kącik.

Wszystko dobrze.

— Może masz sto złotych?
— Nie mam przy sobie...
— A w domu?
— W domu, dziękuję wszystko dobrze.

W złości.

— Co myśli ta Kwaśniewska! Przecież jestem tak samo mądra conajmniej, jak ona, ta głupia gęś.

Biedny tatuś.

Małej Zosi pozwala mama telefonować do ojca. Z początku maleńka cieszy się ogromnie, słysząc głos ojca, ale potem zaczyna nagle płakać, a zapytana o przyczynę łez, mówi łkając:

— Biedny tatuś! Jak my go teraz wydostaniemy z tego pudełka.

Na pensji.

Nauczycielka: Panno Miździrzycka, proszę mi powiedzieć, co to są ciała przezroczyste?

Uczennica: Takie, przez które można przejrzeć.

— Proszę mi dać przykład.
— Szkło.
— Jeszcze więcej.
— Dziurka od klucza.

Komplement.

Aktor w restauracji do kelnera:

— Widziałem was wczoraj w teatrze. Jakże wam się spodobałem w roli kelnera?

— Hm, pan niepotrzebnie został aktorem.

Redaktor naczelny: Leon Formański
Redaktor odpowiedzialny: Stefan Tobolski.
Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego"
w Chojnicach

732